

ULICA



Są tacy, którzy twierdzą, że rzeczy i miejsca mają dusze i ci, którzy uważają, że tak nie jest; nie będę wypowiadał się na ten temat, ale opowiem wam o Ulicy. Ulicę tę tworzyli ludzie silni i honorowi - prawi i dzielni, którzy przybyli z Błogosławionych Wysp za morzem. Z początku była to jedynie ścieżka wydeptana przez pierwszych osadników noszących wodę z leśnego źródła do grupki domów przy plaży, następnymi pobudowali nowe chaty, wzdłuż północnej strony, wykonane z grubych dębowych bali, od strony lasu zaś obudowane kamieniami, gdyż w gęszczu czaili się Indianie używający często płonących strzał.

W kilka lat później ludzie wzniesli kolejne domy wzdłuż południowej strony Ulicy.

Po Ulicy, w tę i z powrotem, kroczyli posępni mężczyźni w stożkowatych czapkach, którzy zazwyczaj byli uzbrojeni w muszkiety bądź flowery. Przechadzały się tędy również ich żony, w czepkach na głowach i stateczne, opanowane dzieci. Wieczorami mężczyźni zasiadali przy gigantycznych kominkach, czytali i rozmawiali. Czytali bardzo proste rzeczy i o takich też dyskutowali, niemniej pomagały im one za dnia w pracy przy karczowaniu lasu i uprawie pól. Dzieci zaś, słuchały i uczyły się o prawach i starych czynach, a także o ukochanej Anglii, której nigdy nie widziały, ani nie mogły pamiętać.

Po wojnie Indianie przestali nękać mieszkańców Ulicy. Mężczyznom pochłoniętym pracą powodziło się nieźle i byli naprawdę szczęśliwi. Dzieci rosły, a kolejne rodziny przybywały ze Starego Kraju, aby osiedlić się przy Ulicy. A potem dorosły dzieci i nowo przybyłych. Miasteczko stawało się miastem i, jedna po drugiej, chaty zaczęły ustępować miejsca domom - prostym, pięknym budowlom z cegły i drewna, o kamiennych stopniach i żelaznych balustradach, ze świetlikami nad drzwiami wejściowymi. Domy nie były zbyt wymyślne, gdyż miały służyć wielu pokoleniom. Wewnątrz znajdowały się ozdobnie rzeźbione kominki i urzekające oko schody, a także przyjemne, wygodne meble, delikatne, porcelanowe zastawy stołowe i srebra przywożone ze Starego Kraju. Tak więc Ulica napępiała się snami młodych i cieszyła się, gdy jej mieszkańcy stawali się coraz bardziej czarujący i szczęśliwi.

Tam gdzie kiedyś była jedynie siła i honor, pojawiły się obecnie smak, gust i wiedza. Do domów zawiąły książki, obrazy i muzyka, młodzi zaś uczęszczali na uniwersytet, którego gmach wznosił się ponad równiną na północy. Strzelby zastąpiły szpady, koronki - peruki. Polne drożki i leśne drogi pokryły się kostką kocich łbów, po których dudniły kopyta wierzchowców czystej krwi i koła połączanych karet; przy chodnikach zaś powstały słupki do uwiązywania koni.

Przy Ulicy rosło wiele drzew: wiązy, dęby i majestatyczne klony; w lecie więc cała okolica zdawała się tonąć w soczystej zieleni, a z rozłożystych, strzelistych koron drzew dochodził melodyjny śpiew ptaków. Za domami rozciągały się okolone murami różane ogrody ze ścieżkami otoczonymi z dwóch stron przez starannie przycięte żywopłoty, z tarczami słonecznych zegarów tonących nocami w srebrzystym blasku księżyca i gwiazd, podczas gdy wonne, różnobarwne kwiaty błyszczały od kropel rosy.

Ulica śniła dalej, poprzez kolejne wojny, nieszczęścia i zmiany. Któregoś razu odeszła większość młodych i niektórzy nigdy nie powrócili. Wtedy też zwinięto starą flagę i zastąpiono ją nową, z pasami i gwiazdami. I choć mężczyźni mówili o ogromnych zmianach. Ulica ich nie czuła, ludzie bowiem byli nadal tacy sami, mówili o starych, znajomych rzeczach w stary, znajomy sposób. Drzewa wciąż były schronieniem dla rozśpiewanych ptaków, a wieczorami księżyc i gwiazdy przyglądały się skapanym w rosie kwiatom w otoczonych murami różanych ogrodach.

Po jakimś czasie zniknęły szpady, trójgraniaste kapelusze i peruki. Jakże dziwni wydawali się krótkowłosi mieszkańcy z laskami w dłoniach. Z oddali dochodziły nowe odgłosy: dziwne sapanie i przenikliwe wycie, dobiegające od strony oddalonej o milę rzeki. Powietrze nie było już tak czyste, jak poprzednio, ale duch tego

miejsca nie zmienił się. Ulicę ukształtowała krew i dusza przodków. Duch nie zmienił się nawet kiedy ludzie brutalnie otworzyli ziemię, aby położyć w niej dziwne rury, ani kiedy stawiali wysokie słupy z przymocowanymi do nich tajemniczymi drutami. Ulica zawierała w sobie tak wiele prawdziwej wiedzy, że przeszłość nie mogła zostać zbyt łatwo zapomniana.

A potem nastały dni zła, kiedy wielu, którzy znali Ulicę z dawnych czasów, przestali ją znać i kiedy poznało ją wielu, którzy nie znali jej do tej pory. Akcent ich był chrapliwy i ostry, wygląd zaś i oblicza plugawe. Podobnie jak ich myśli, które walczyły z mądrością ducha Ulicy, ta zaś bezgłośnie umierała z tęsknoty, podczas gdy stojące wzdłuż niej domy popadły w ruinę, drzewa uschły, a różane ogrody zarosły chwastami i szczelży. Jednak, któregoś dnia znów poczuła gwałtowny przypływ dumy, było to wówczas, kiedy młodzi ponownie wymaszerowali w nieznaną. I znów wielu z nich nie powróciło.

Tym razem młodzi ubrani byli na niebiesko.

W miarę upływu lat z Ulicą działo się coraz gorzej. Uschły już wszystkie drzewa, a różane ogrody ustąpiły miejsca zapleczom tanich, szpetnych nowych budynków stojących przy równoległych ulicach. Domy jednak pozostały, pomimo trudnych lat, robaków i burz, bowiem postawiono je z myślą, aby służyły wielu pokoleniom, na Ulicy pojawiły się nowe twarze: śniade, złowieszcze oblicza o zdradliwych oczach i dziwnych rysach, których właściciele mówili nieznanym językiem i wywieszali na przeżartych wilgocią ścianach domów szyldy z napisami w innym alfabecie.

Wzdłuż rynsztoków pojawiły się wózki i stragany. Powietrze przesycił okropny, nieokreślony fetor, a prastary duch zapadł w sen.

Raz Ulica przeżyła chwile wielkiego podniecenia. Za morzem szalały wojna i rewolucja; upadła dynastia, a nieliczni pozostali przy życiu pokonani dotarli z dwuznacznymi zamiarami do Zachodniego Łądu. Wielu z nich osiedliło się w zapuszczonych domach, które niegdyś znały śpiew ptaków i zapach róż. Później zaś Zachodni Łąd przebudził się i przyłączył do Starego Kraju w tytanicznej walce na rzecz cywilizacji. Nad miastami ponownie łopotały stare flagi, którym towarzyszyły nowe - prostsze, acz wspaniałe - trójkolorowe. Nad Ulicą nie powiewały flagi, gdyż obecnie gnieździł się tam jedynie strach, nienawiść i ignorancja. Młodzi ponownie odeszli, ale nie tak jak inni ich rówieśnicy, w dawnych czasach. Czegoś brakowało. Synowie owych młodzieńców z przeszłości, którzy maszerowali przesyceni prawdziwym duchem ich przodków, wywodzili się bowiem z różnych miejsc i nie znali Ulicy ani jej pradawnego ducha.

Za morzem miało miejsce wielkie zwycięstwo i młodzi powrócili w chwałę. Odzyskali to, czego im brakowało, ale przy Ulicy nadal gnieździły się lęk, nienawiść i ignorancja - zbyt wielu pozostało i zbyt wielu obcych przybyło z różnych odległych miejsc, by osiedlić się w starych domach. Większość znów miała śniade, złowieszcze twarze, były jednak wśród nich i takie, jak oblicza ludzi, którzy kształtowali Ulicę i uformowali jej ducha. Podobne, a zarazem różne, bowiem w oczach ich wszystkich migotały złowrogie iskierki chciwości, ambicji, mściwości i graniczącego z obłędem fanatyzmu. Spiskowali, by zadać Zachodniemu Ładowi zabójczy cios, i móc potem przejąć władzę nad krajem, a raczej nad jego ruinami, tak jak w pewnym nieszczęsnym, mroźnym kraju, z którego przybyła większość z nich. Serce spisku znajdowało się przy Ulicy, gdzie chylące się ku upadkowi domy tętniły nieustępliwymi poczynaniami cudzoziemskich siewców niezgody i rozbrzmiewały echem planów i przemówień tych, którzy z utęsknieniem wyczekiwali dnia krwi, ognia i zbrodni.

Prawo wiedziało i mówiło sporo na temat dziwnych zgromadzeń na Ulicy, ale nie mogło niczego udowodnić. Tajniacy z uporem przesiadywali, nadstawiając ucha w takich miejscach jak Piekarnia Pietrowicza, Szkoła Nowoczesnej Ekonomii Rywkina, Klub „Krag” i kawiarnia „Wolność”.

Zbierały się tam spore grupy posępnych mężczyzn, rozmawiających zawsze w obcym języku. A stare domy stały, przesycone zapomnianą wiedzą szlachetniejszych, minionych stuleci, śmiałych kolonizatorów i skąpanych w rosie różanych ogrodów w blasku księżyca. Czasami samotny poeta czy wędrowiec zjawiał się, by rzucić na nie okiem, i usiłował odnaleźć je w ich minionej chwałę; niemniej nie było ich wielu.

Krążące swobodnie plotki głosiły, że w domach tych zamieszkiwali przywódcy ogromnej grupy terrorystycznej, którzy pewnego konkretnego dnia zamierzali rozpętać orgię rzezi, mając na celu zniszczenie Ameryki i wszystkich szlachetnych, starych tradycji, ukochanych przez Ulicę. Ulotki pływały w rynsztokach, ale pomimo iż wydrukowane były w różnych językach i różnym rodzajem pisma, mówiły o jednym: zbrodni i rebelii. Ich autorzy nawoływali do obalenia praw i cnót wychwalanych przez naszych ojców, zdławienia Konstytucji - konstytucji, która zawierała w sobie spuściznę półtora tysiąca lat anglosaskiej wolności, sprawiedliwości i umiarkowania. Mówiono, że smagli mężczyźni zamieszkujący przy Ulicy i gromadzący się w jej gnijących budynkach byli mózgami przerażającej rewolucji, że na ich rozkaz miliony bezmyślnych, żądnych krwi bestii wyciągnie hałaśliwe szpony ze slumsów tysięcy miast, paląc, niszcząc i mordując, aż ziemia naszych ojców przestanie istnieć. To wszystko mówiono i powtarzano, a wielu z niepokojem oczekiwało dnia czwartego lipca, o którym dwuznacznie pisano w ulotkach; nic jednak nie można było nikomu udowodnić.

Nikt nie potrafił określić, czyje aresztowanie mogłoby spowodować unicestwienie spisku. Policjanci niejednokrotnie urządzali naloty przetrząsając domy, aż w końcu przestali - ich również znudziło egzekwowanie prawa i porządku i pozostawili całe miasto swemu losowi. Później zjawili się mężczyźni w oliwkowych mundurach, z muszkietami; mogli się wydawać, że to swego rodzaju smutny sen. Ulicy musiały przyśnić się wspomnienie dawnych dni, kiedy uzbrojeni w muszkiety ludzie w stożkowatych kapeluszach krążyli po niej, od źródła w lesie, do skupiska chat przy

plaży. Nic nie można było przedsięwziąć, aby zapobiec nadciągającemu kataklizmowi, bowiem smagli, złowrodzy mężczyźni byli nader sprytni i przebiegli.

Ulica spała więc niespokojnie, aż pewnej nocy w Piekarni Pietrowicza, Szkole Nowoczesnej Ekonomii, Klubie „Krağ” i kawiarni „Wolność”, jak również w wielu innych miejscach, zgromadziły się ogromne grupy ludzi, których oczy przepełnione były przeraźliwym triumfem i pełnym fanatyzmu wyczekiwaniem.

Po ukrytych przewodach wędrowały dziwne depesze i mówiono wiele o mających nadejść jeszcze dziwniejszych wieściach; kiedy jednak niebezpieczeństwo zagrażające Zachodniemu Łądowi zostało zażegnane nawet się tego nie domyślano. Mężczyźni w dziwnych mundurach nie potrafili powiedzieć co się dzieje, ani jak powinni się zachować, gdyż smagli, złowrodzy mężczyźni mieli ogromną wprawę, byli subtelni i doskonale potrafili maskować swoje poczynania.

Mimo to mężczyźni w oliwkowych mundurach zawsze będą pamiętać tę noc i opowiadać o Ulicy, tak jak mówili o niej swoim wnukom; wielu z nich wysłano bowiem tego ranka z zadaniem innym niż to, jakiego się spodziewali. Wiedzano powszechnie, że gniazdo anarchii było stare, a domy, nadgryzione zębem czasu, zmieniły się w ruinę, niemniej jednak to, co wydarzyło się tej letniej nocy zdziwiło wszystkich, ze względu na swą jednolitość. Nie da się ukryć, iż zdarzenie to było nad wyraz osobliwe, pomimo iż na pozór wydawało się proste. Bez ostrzeżenia bowiem, o nieokreślonej konkretnie godzinie (wiadomo jedynie, że po północy) wszystkie domy stojące przy Ulicy, naruszone nieubłaganym czasem, burzami i żarłocznym robactwem, zmieniły się w stertę gruzów; po katastrofie przy Ulicy nie pozostał nawet jeden cały budynek - zachowały się tylko dwa samotne, żałosne kominy i fragment mocnego ceglanoego muru.

Nikt nie wyszedł żywy z ruin.

Poeta i wędrowiec, którzy wraz z tłumem gapiów znajdowali się w miejscu katastrofy opowiadali dziwne historie. Poeta twierdził, że nocą, na wiele godzin przed świtem, w świetle łukowych lamp widział jakby zamazane, obskurne, odrażające ruiny; i że przed brzaskiem zdołał dostrzec nakładający się na nie zupełnie inny obraz. Opisał go jako skąpane w blasku księżyca schludnie utrzymane domy, przy których wznosiły się majestatyczne wiązy, dęby i klony. Wędrowiec zaś, że zamiast uporczywego smrodu unoszącego się zwykle w tym miejscu czuł wyraźny, aromatyczny zapach kwitnących róż. Czyż jednak sny poetów i opowieści wędrowców nie są jednakowo kłamliwe?

Są tacy, którzy twierdzą, że rzeczy i miejsca mają dusze i ci, którzy uważają, że tak nie jest; ja nie będę wypowiadał się na ten temat, ale opowiedziałem wam o Ulicy.

Autor: Howard Phillips Lovecraft

[Początek]